

Stanisław Grzelecki

Terror poezji maskórkowej

Parę dni temu, przypadkiem, dostałem do rąk książkę wypożyczoną w jednej z żydowskich czytelni. Był to: Juliana Tuwima tom poezji p. t. „Jarmark rymów”. Książka była tak zniszczona, brudna i cuchnąca, że, przeziwając parę kart, odłożyłem ją i dokładnie umyłem ręce.

Zwykle, gdy książka wzięta z wypożyczalni jest zniszczona, mówi tylko dobrze o jej wartości dla czytelników. W wielu wypadkach poszarpane, zniszczone brzegi kart to dla autora najlepsza nagroda za jego trud pisarski. To wymowne świadectwo, że książka była nie tylko czytana, ale... „czytana” do... granic wytrzymałości papieru.

W tym jednak wypadku zwracało uwagę co innego. Oto brudne, zbrukane, cuchnące, wstrętne kartki przedziwnie odpowiadały treści.

Nie mógł Tuwim lepszego wybrać tytułu dla tego zbioru swych poezji. To jest istotnie jarmark rymów. Brudny, cuchnący, wrzaskliwy, niespokojny jarmark. Handel, handel! Tu brać i wybierać! Co u innych trzeba odczuć i przemyśleć, to u mnie — psiakrew, cholera — wystarczyć przeczytać! Tu się ma dreszczyki za swoją złotówkę! Handel, handel!...

Słowa się cisną, tłoczą, gonią za sobą, drażnią nerwy dzikie asonanse, drażnią wyobraźnię nieoczekiwane porównania i przenośnie. Zwykle, przeciętny czytelnik otwiera szeroko oczy, zdumiony, zaniepokojony — nie rozumie nic. Niby to po polsku, ale tak jakoś dziwnie, jakoś jednak — „nie po naszymu”. Albo więc ciska precz książkę i — jeśli rozumny — stara się o tym, co przeczytał zapomnieć, jak o złym śnie, albo — jeżeli jest snobem — „wgrzyza” się w treść, męczy się, pragnąc zrozumieć coś, odczuć. — Przecież Tuwim to wybitny poeta, Wszyscy tak mówią, wszyscy chwalą... Wreszcie, zrezygnowany, ustępuje, nabierając pewności, że tylko brak kultury artystycznej nie pozwala mu w tych dziwnych wierszach odnaleźć ukrytego gdzieś napewno piękna...

Nie, drogi Czytelniku! To nie to. Nie brak kultury artystycznej nie pozwala Ci odnaleźć „ukrytego piękna” tuwimowej poezji, tylko właśnie Twoja rzymska, polska kultura broni Cię przed bezkrytycznym uwielbieniem dla rzeczy nie tylko jej obcych, ale i wrogich. Przed „zgiełkliwymi pomyjami”, do których K. I. Gałczyński tak bardzo słusznie zastrzegł „gniewne i pańskie mot Wergiliusza”: — Inflata rheo non Achaio verba — odeję wrzaskiem nieachajskim słowa...

Dlaczego mówię tylko o Tuwimie? Bo Tuwima uważam za najgroźniejszego szkodnika w polskiej poezji. Najgroźniejszego, bo utalentowanego. Tuwim ma talent, to niewątpliwe. Ale właśnie dla tego jest tak niebezpieczny. Trzeba to jasno rozumieć. Nieprzeciętnie zdolny żyd, piszący po polsku, otoczony uwielbieniem współwyznawców i ciętym zachwytem wielu Polaków, wchodzi, a raczej jego wypychają, wtłaczają do polskiej poezji, stawiają na piedestale i palą przed nim kadzidła. Widok śmieszny, ale i groźny. Śmieszny, bo poezja polska potrafi się otrząsnąć z takich przyszywanych garbów i wyleczyć z ropiejących wrzodów, ale i groźny, bo jednak ten Tuwim wywiera pewien wpływ. Działa na psychikę wielu Polaków, na smak estetyczny, na pojęcia artystyczne i moralne, staje się jednym z czynników kształtujących postawę kulturalną u wielu. To nie jest przesada.

STUDENTÓW

wykwalifikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, felczerów i masażystów polca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14, i 18 — 19, soboty 13 — 14.

Tuwim nie jest wprawdzie groźnym demonem, czyhającym na gromady niewinnych dusz, ale Tuwim jest niejako symbolem groźnej rzeczywistości — ekspansji żydostwa, które szeroką falą rozlało się w polskim życiu kulturalnym i fermentuje w nim, psuje, wypacza i niszczy.

Prawda, pierwszy odruch rewolucji narodowej, która obejmie zjawiska kulturalne w Pol-

sce, wymiecie z nich odrazu legion Tuwimów, ale szkody, które zdołał ten legion wyrządzić, wymagać będą dłuższego czasu do naprawy.

Powiedziałem „legion Tuwimów”. To nie są tylko Tuwimy. Żydzi tworzą sztab główny i korpus szarż, żydowska jest komenda, ale szeregowcami są przeważnie Polacy. Ci wszyscy młodzi chłopcy, którzy od czasu do

czasu, po cichej znowie między sobą i po odbyciu dyskretnego pielgrzymki do rozmaitych cadyków w stylu Peipera — tworzą różne „grupy”, „ikry”, „linie”, „kolumny”, „ugory”, „lewary”, „żagary”, i diabli wiedzą co jeszcze, obsiadają rozmaite „kwadrygi” — ogłaszają światu nową, nieszczęśliwą, czystą poezję i ruszają w świat, by wkrótce skrócić kark, zwichnąć

kregosłup i — okuliwieni inwalidzi — pętać się po różnych kątach, przeżuwając głuchy i cierpki żal do społeczeństwa, które ich „nie zrozumiało”, swarząc się między sobą, a wreszcie — przeklinając własną poezję. Najczęściej — otwarta droga do komunizacji stycznej jacejki.

Nigdzie nie jest łatwiej o uogólnienia, jak w wypadku oceny aktualnych prądów w poezji (...przez

poetów) i nigdzie (w dziedzinie zjawisk kulturalnych) nie są one równie niebezpieczne. Ale chyba nie ma przesady w tym, gdy się większość prądów i kierunków obecnych w poezji polskiej nurtujących zaliczy do jednej wielkiej klasy, dla której charakterystyczną jest postawa materialistyczna, antyspiritualistyczna, akatolicka.

To, co nam daje większość poetów współczesnych po polsku piszących, to jest jakaś anatomia słowa, (jaka świadomość uprawia Tuwim), jaka patologia uczuć, a przede wszystkim — błaga intelektualna. Pogoń za oryginalnością i niezwykłością formy, za możliwie najczystsza abstrakcją doprowadza do tego, że forma przesłania całkowicie treść, króluje wszechwładnie, że wystarczy wykombinować parę choćby najdzikszych, lecz oryginalnych metafor, usunąć przecinki, uszeregować — aby powstał wiersz. A treść — to przeważnie „lechtania i podskubywania erotyczne”, nagromadzenie wrażeń naskórkowych, zewnętrznych, efekt podrażnienia zakończeń nerwowych. Brak głębszych przeżyć, brak uczuć, któreby pozostawiały coś więcej, jak mdły posmak, brak treści, któryby mógł już nie wstrząsnąć, lecz choćby zastanowić czytelnika odbiorcę. Brak — co najważniejsze — wszelkiego śladu jakiegokolwiek idei.

Inflata rheo non achaio verba. Dlaczego nie podaję przykładów? Czynie tak celowo. Nic łatwiejszego, jak zebrać mnóstwo odpowiednich przykładów. Wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek tomik poezji „awangardowej”. Ale właśnie idzie o to, abyś Czytelniku sam to uczynił i sam doszedł do takich wniosków.

Dosadnie, lecz jakże słusznie charakteryzuje ten stan K. I. Gałczyński:

... t. zw. awangarda (sic!), ta, co wyszła z peiperowskiego manikietu, od lat do dziś dnia nic innego nie robi, tylko medytuje, do czegożby koniec końców porównać nocnik w świetle księżycu...

Powie ktoś może, że sprawa nie jest tak ważna, że ostatecznie setki tomików poezji pleśnieją na półkach księgarskich, bo ludzie mają ważniejsze rzeczy do roboty, niż czytanie poezji, że czasy nasze wymagają wysiłku w innym, określonym kierunku, że „nie czas żałować róż...” itd. Otóż nie! Poeci, którzy oddali się w pacht „Wiadomościom Literackim”, docierają do ludzi, działają. Poezja, jako składnik kultury ma swoją wagę i znaczenie. Nie wolno zaniedbywać żadnego odcinka frontu. Poeci — to tylko garść ludzi w społeczeństwie, ale garść ludzi czujących. A słowo? Słowo, to przecież wedle banalnej, lecz słusznej teorii — dynamit. Warto o tym jednak pamiętać i warto pilnować, aby dynamit znajdował się w swoich, nie obcych rękach.

Jest w Polsce grupa ludzi, którzy mają prawo reprezentować nową polską poezję. Jest Gałczyński, Dobrzyński, Pietrkiewicz, jest Wojciech Bąk i grupa poetów chłopskich. Mamy wiele talentów, wiele możliwości. Tym trzeba dopomóc. Oni muszą czuć za sobą — Polaków. Ale, aby to się stało, trzeba otrząsnąć się z sugestii, trzeba uwolnić się spod terroru „opinii”. Ta „opinia”, to przecież tylko gromada żydów i półżydów, obrzeczonych cielesnością lub duchowo — która zdołała swym wrzaskiem zagłuszyć wszystko inne.

Tuwim, Tuwim, Tuwim! Kto się ośmielił myśleć inaczej — ten jest kołtun, zacofaniec, troglodyta! Tuwim, Tuwim, Tuwim!...

Tu jednak Czytelniku, myślisz inaczej. Ty masz odwagę myśleć po polsku. Ciebie nie przeraża wrzask sfory, bo Ty wiesz, czujesz, że przy Tobie jest prawda.

Wanda Firley

„Aix-les-Bains i wino”

Na „Aix-les-Bains” przeznaczyliśmy tylko jeden dzień, ściśle mówiąc 14 godzin. Tak po stanowiła większość, choć byli i głosy sprzeciwu, które twierdziły, iż należy zatrzymać się do następnego dnia, a nawet, że powinniśmy stanąć w którymś z tych pięknych hoteli, aby poznać ich luksus, a wieczorem obejrzeć sławne kasyno i oryginałów, którzy tam spędzają całe noce, dosłownie świata poza ruletką nie widząc.

— Pani Marylka chce pokazać swą nową wieczorową suknię — mruczy nie bez racji Tadeusz. To „oskarżenie”, choć cicho wypo-



wiedzione, zostało usłyszane przez wszystkich i biedna Marylka przy sposobności srodze odpokutowała swoje „luksusowe” pragnienia. Sposobność ta nadarzyła się za kilka godzin.

Stano więc na tym, że zatrzymamy się w Aix tylko do wieczornego pociągu, który odchodzi o 9-ej. Zostawiamy więc walizki na dworcu i w sportowych sukienkach, trepkach na nogach idziemy zwiedzać jedno z najślawniejszych uzdrowisk Francji.

Aix-les-Bains znane jest ze swego malowniczego położenia i łagodnego klimatu. Leży na małych pagórkach, nad pięknym jeziorem de Bourget, okolonie lesistymi górami. Corocznie przyjeżdżają tu rzesze ludzi, szukających odpoczynku, względnie rozrywki. Podobno w Aix-les-Bains można spotkać największą ilość pięknych i eleganckich kobiet.

Dla zagranicznych bogatych kuracjuszy pobudowano tu hotele — pałace, tońce wśród przepięknych ogrodów. Hotele te, rozrzucone daleko poza samym centrum, są doskonałym dopełnieniem piękna przyrody. Przed jednym takim pałacem, jakby wyku-
m z białego marmuru, odgrodziliśmy, nie mogąc odczekać.

Ale o tym później. Na razie jesteśmy dopiero w drodze z dworca do miasta, które śpi. Wybraliśmy bowiem dość wczesną godzinę jak na zwiedzanie uzdrowiska, które prawdopodobnie w dużej części dopiero teraz usypia. Jest zaledwie 7-ma rano.

Ulice są niemal puste. Luksusowe wystawy filii paryskich sklepów dziwnie jakoś wyglądają wobec tych pustek. Lecz sezon jest w pełni. Za parę godzin będzie tu rojno i gwarno i piękne eleganki, zżęcone cudami wystaw, rozpoczną zakupy tych cacek.

Zatrzymujemy się przed pięknym

pomnikiem Wielkiej Wojny. Szczególnie jedna z postaci, „Konałszy żołnierz”, siłą wyrazu ciępiącej twarzy wrył się głęboko nam w pamięć. Wchodzimy teraz w górę, tam gdzie usadowiły się najdroższe i najpiękniejsze hotele. Przed nami rozciąga się wspaniały widok. Miasteczko jest u naszych stóp, a za nim tafla jeziora, kończąca się wysoką ścianą. Przez lunetkę widzimy nawet na zboczu stary zamek, obecnie przerobiony na kawiarnię. Chciałoby się już tam być. Postanawiamy też zaraz po skonsumentowaniu jakiegoś posiłku pojechać na drugą stronę jeziora.

Zasłaliśmy jeszcze zobaczyć kolejną zębata, która ma tu swoją końcową stację. Jedną taką mała lokomotywka stoi właśnie nieczynna. Sprawia ona śmieszne wrażenie. Wyobrażam sobie, że tak musi wyglądać wielbłąd, który ukląkł na przednie nogi. Na terenie niemal płaskim lokomotywka wygląda dziwnie, niezgrabnie. Za to w ruchu, we właściwej roli, odzyskuje swój sens. Jej dziwna linia na terenie pochylonym staje się właśnie normalną.

Teraz trzeba coś zjeść. Naturalnie nie myślimy o luksusowych restauracjach. W małej, typowej francuskiej restauracyjce, w ogródku spożywamy t. zw. francuskie drugie śniadanie, zapijając winem. Humory, i tak świetne, stają się jeszcze lepsze.

Nie jestem znawcą wina. Lecz jeżeli kiedykolwiek napiszę ode na jego cześć, będę słać nie to wyszukane, nadzwyczajnego gatunku, które się w skupieniu sączy z kieliszka, lecz zwykłe, jakiego każdy Francuz pije do obiadu, a które daje mu lotność umysłu i lekkość słowa, znane na całym świecie jako „esprit gaulois”. Wino to pije się jak wodę. Zdałoby się, że nie ma ono żadnej mocy. A jeśli później okazuje się, że jednak ją posiada, to tym

gorzej, a może... tym lepiej dla pijących.

Śniadaniem kończymy zwiedza-
nie Aix, teraz nad jeziorem! Moto-
rówka przewozi nas na drugi



brzeg, gdzie czeka niespodzianka — maleńka plaża. Jest ona bardzo kamienista i ma napis: „Prywatna”, ale obejmujemy ją w swoje posiadanie.

Na honorowym miejscu został umieszczony plecak z owocami, czekoladą, o których to artykułach pomyślały niewiasty.

Kto chce — żączywa orzeźwiającej kąpieli (kostiumy przeporznie wzięte w kieszeniach). Reszta zaczęła się pięć pod górę. Jednak już po kilkunastu metrach wszyscy zatrzymuje nas łąka, cała ustatna białymi narcyzami. Choć nie tak wielkie, jak ogrodowe, są równie piękne i rosną tu w ogromnej ilości.

Od tych wszystkich przyjemności zostaje wyłączona Marylka — za karę. Chciała przecież teraz paradować po deptaku w pięknych jedwabkach, więc nie wolno jej ani zanurzyć się w orzeźwiającej kąpieli, ani biegać po łące. Musi odbyć pokutę. Liczna straż, uzbrojona w długie tyki, ostro

Polski lot przez Atlantyk Via Meksyk, Brazylia i Afryka

Dyrektor „Lot-u” mjr. Makowski, który bawił ma w Stanach Zjednoczonych i przedsięwziął na lot przez Atlantyk na samolocie „Lockheed 14”, udzielił mi wywiadu prasie, w którym oświadczył, że lot jego odbędzie się prawdopodobnie przez Południową Amerykę i Ocean Atlantycki do Polski. Warunkiem rozpoczęcia lotu jest oczywiście otrzymanie pozwolenia międzynarodowego na przelot i znalezienie towarzystwa, które podjęłoby się ubezpieczenia samolotu.

DOBRA I TANIA RAKIETĘ
kupisz w sklepie fabrycznym
C. GRAEWSKIEGO
Szpitalna 7.
Fachowa naprawa rakiety.

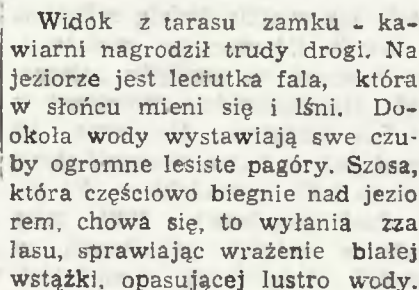
ABC
ZBLIZA
STOLICE
Z PROWINCJĄ

Nagrody na konkursie fotografii lotniczej

Jak już donosiliśmy, jedną z najatrakcyjniejszych imprez Krajowej Wystawy Lotniczej w Lwowie będzie Konkurs Fotografii Lotniczej, połączonej z wystawą nadesłanych na konkurs a zakwalifikowanych przez Jury eksponatów.

Najlepsze prace wystawione w salonie Fotografii Lotniczej zostaną nagrodzone przez Komitet Wystawy. Oprócz szeregu pięknych nagród przyznanych przez Komitet Wystawy, wyróżnia „ALFA” w Bydgoszczy sudeklarowała jedną nagrodę w materiale fotograficznym oraz wyróżnia „KODAK” dwie nagrody również w materiale fotograficznym. Nagrody te będą udzielane za prace wykonane na materiałach fotograficznych obu tych wytwórni.

Komitet Organizacyjny Wystawy przypomina, że dnia 18 maja br. upływa termin nadsyłania prac pod adresem: Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Fotografii Lotniczej, Lwów, ul. Podlewskiego 1 — Lwowski Okrąg Wojewódzki L. O. P. P.



Widok z tarasu zamku — kawiarni nagrodził trudny drogi. Na jeziorze jest leciutka fala, która w słońcu mieni się i lśni. Okoła wody wystawiają swe czubki ogromne lesiste pagóry. Szosa, która częściowo biegnie nad jeziorem, chowa się, to wylania z lasu, sprawiając wrażenie białej wstążki, opasującej lustro wody.

Obrabowujemy kawiarenkę doszczętnie ze wszystkich napojów chłodzących i w drogę powrotną. Teraz na dół łatwo iść. Więc gdy ktoś zaczyna nucić, inni podchwytyją melodię. Śpiew nie ustaje i w motorówce, która, zamówiona na godzinę, przyjechała po nas. Dopiero idąc przez Aix w kierunku dworca, musimy zpoważnieć.

Mimo pewnych zabiegów toale-

toicznych, jak: czyszczenie, przysiadanie, prostowanie, znac na nas wycieczkę. Mocno też różnimy się od eleganek, które właśnie wyszły na przewieczorny spacer. — Różnimy się nie tylko strojami, lecz i wesołym, pełnym radości uśmiechem.